Kurjer literacko naukowy

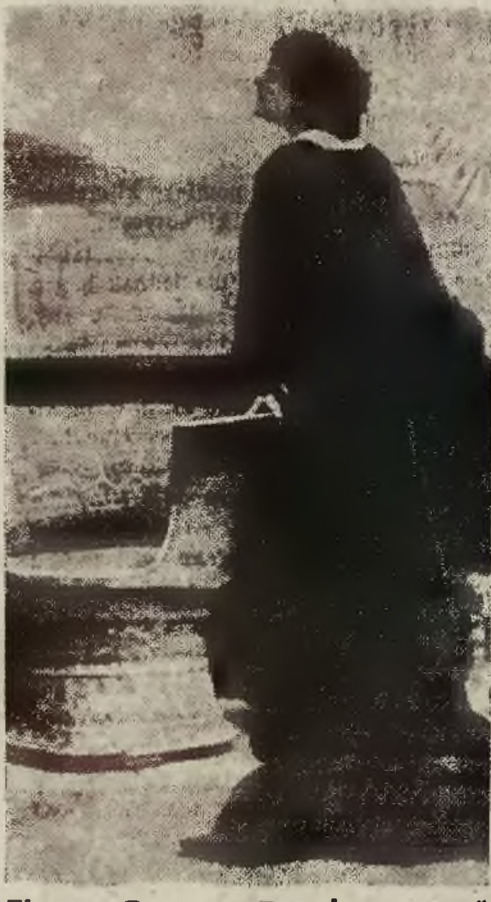
ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 25

Eleonora Duse

w 10-lecie zgonu wielkiej tragiczki

W małem miasteczku włoskiem, Asolo, położonem niemal u stóp Monte Grappo, potężnego masywu górskiego w prowincji weneckiej, odbyło się niedawno otwarcie wystawy pamiątek po Eleonorze Duse, największej tragiczce współczesnych Włoch, a jednej z największych artystek całego świata

Wystawa urządzona w miejskiem muzeum, obejmuje stosunkowo nieliczne przedmioty, stanowiące niegdyś własność zmarłej przed dziesięciu laty artystki; przedewszystkiem wspaniały jej portret, pędzla Fr. Lenbacha, dalej szereg autografów, medali, dyplomów, — oraz resztki jej wspaniałej bibljoteki, z ulubionymi autorami Szekspirem i Ibsenem na czele.



Eleonora Duse w „Zamarłem mieście" d'Annunzia

W Asolo też, zgodnie z jej życzeniem, znalazła Eleonora Duse wieczny spoczynek, po swem długiem życiu, obfitującem zarówno w tryumfy jak i w bolesne, ciężkie przeżycia.

Życie to było naprawdę „cygańskie" Urodzona w Wenecji, już w najwcześniejszem dzieciństwie zetknęła się z nędzą i niedostatkiem, wędrując z prowincjonalną trupą aktorską (w skład której wchodzili jej rodzice) z miejsca na miejsce, spełniając najprostsze posługi, przymierając nierzadko głodem.

Patrzy na ciężką chorobę i śmierć swej matki, która umiera w szpitalu w Padwie. Nie było pieniędzy nawet na sprawienie jej przyzwoitego pogrzebu i zakupienie miejsca na cmentarzu, — nie było pieniędzy na zakupno czarnej żałobnej sukienki dla młodej Eleonory bo brakło ich nieraz nawet na kawałek chleba..

Mała Eleonora sama musi „zarabiać" na swoje utrzymnie: jako sześcio letnie dziecko występuje już na scenie, otrzymując... jedną lirę za wieczór

Takie było jej dzieciństwo, — a wspomnienia te i wrażenia przeżyte wycisnęły niezatarte piętno na jej całem życiu. I dlatego też może potrafiła Duse tak szczerze, wnikliwie i suggestywnie interpretować w swych kreacjach przedewszystkiem ból i cierpienie, dlatego w oczach jej malowało się jakieś smętne zapatrzenie się w zaświaty.

Właściwą swą wielką karjerę artystyczną rozpoczęła w czternastym roku życia, kiedy zaangażował ją do swej trupy znany aktor Cesare Rossi

Duse wybija się szybko na pierwsze miejsce, — rozpoczyna się dla niej okres tryumfów i sławy, rosnącej z każdym rokiem.

Z własną już trupą objeżdża wszystkie stolice europejskie, wszędzie witana entuzjastycznie, obsypywana kwiatami i podarunkami. Ale nie umie liczyć się z groszem. Fantastyczna, nieobliczalna, nierzadko w ostatniej chwili odwołuje zapowiedziane występy, płacąc bez wahania wysokie odszkodowanie, płacąc należne gaże całej swej trupie, skazanej przez to na przymusową bezczynność.

Mimo wszystko jednak wkrótce staje się bogatą, posiada bezcenne klejnoty, wspaniałą bibljotekę, własny dom we Florencji, drugi mały domek w Settignano, w sąsiedztwie willi Gabrjela d'Anunzio, tego, który w życiu jej odegrał tak ważną rolę...

Posiada duży majątek, ulokowany u jej przyjaciela, bankiera berlińskiego R. Mendelsohna.

Ale przychodzi wielka wojna. Mendelsohn umiera, a wszystkie oszczędności Eleonory, ulokowane w jego banku ulegają zupełnej dewaluacji.

Duse, która w czasie wojny opiekowała się gorąco żołnierzami na froncie i nie szczędziła na ten cel ogromnych ofiar, — staje znowu na progu ruiny i nędzy.



Widok na Asolo. W domu oznaczonym krzyżykiem mieszkała E. Duse

I jako sześćdziesięcioletnia kobieta wraca znów na scenę, wraca do pracy, zmuszona do tego okolicznościami.

W dniu 5 maja 1921 występuje znów w Turynie jako „Pani morza". Zapada jednak coraz częściej na zdrowiu, dokucza jej astma i bóle nerwowe. Mimo to, decyduje się na podróż do Ameryki.

— Chora jestem, — żali się przed swym impressarjem Paradossim, — ale liczę na to, że w Ameryce zarobię dosyć, bym mogła wrócić doAsolo i tam umrzeć".

W Ameryce zbiera niesłychane sukcesy i objeżdża Nowy Jork, Baltimore, Waszyngton, Filadelfję, Hawannę, San Francisco...

Wreszcie przybywa do Pittsburga.

Ma grać w sztuce „La porta chiusa". Wśród ulewnego deszczu zajeżdża o 6,30 autem pod gmach teatru. Szybko wysiada z auta, podbiega do bramy: zamknięta!

Po kilku minutach dopiero sekretarz jej znalazł portjera, który otworzył bramę przed przemokniętą, trzęsącą się z zimna artystką. Duse odegrała swą rolę — nazajutrz jednak już nie mogła podźwignąć się z łóżka.

I zaczęły się ciężkie, smutne dnie w ciągu których gasło jej życie, — aż wreszcie 21 kwietnia 1924 nad ranem zamknęła oczy na sen wieczny.

W pół godziny potem zwłoki wielkiej artystki wyniesiono tylną bramą z hotelu, gdzie mieszkała, do trupiarni miejskiej, — jak nakazują przepisy policyjne...

Rząd włoski zajął się przewiezieniem jej zwłok do ojczyzny. Popłynęła na okręcie „Duillio", w trumnie okrytej trójkolorowym sztandarem, popłynęła, by spocząć nareszcie po swem burzliwem życiu prawdziwego nomady, na małym cmentarzyku w Asolo, u stóp pamiętnej dla Włochów góry, „Monte Grappo".

(N.)

Pierwsze zwycięstwo admirała Togo

Zmarły niedawno zwycięzca z pod Cuszimy, urodził się jako syn samuraja w roku 1847. Z woli zapoznał się, mając lat 14 w wojsku księcia Satoumy, feudalnego władcy jednej z prowincyj japońskich. Były to czasy burzliwe i do stolnicy państwowi nie ruszali się bez licznej gwardji. Gdy Satouma podróżował z Jokohamy do Jedo (dzisiejszego Tokio), trzej brytyjscy poddani, nie usłuchawszy zakazu, chcieli przedrzeć się przez szeregi jego gwardji przybocznej. Dano do nich ognia i jeden padł trupem. W. Brytanja skorzystała z pozoru, aby rozpocząć kroki nieprzyjacielskie i zbombardowała Kagoszimę, rodzinne miasto Toga. W gruncie rzeczy szło nie o zadośćuczynienie, ale o traktat handlowy, który też rzeczywiście wymuszono. Te wspomnienia nie mogły budzić w nim sympatji do Anglików. Mimo to młody Japończyk, który pragnął zostać marynarzem, marzył o odbyciu wyszkolenia na flocie angielskiej.

Upokorzenie i krzywda, jakich Japonja doznała w roku 1861, stały się początkiem jej wielkości, gdyż okazały konieczność reform. Zniesiono szogunat (tj. dziedziczność stanowiska pierw. ministra, w którego rękach cesarz był mar jonetką), zmieniono ustrój państwa, znosząc władzę feudalnych magnatów i zaczęto wzorować się na Europie. W roku 1863 Togo, wychowany nad morzem służył na okręcie wojennym księcia Satoumy. W pięć lat później był już marynarzem cesarskim.

W roku 1871 spełniono jego gorące prośby i wysłano go na naukę do Anglji. Lat sześć zgórą spędził na szkolnym okręcie Worcester, odbył podróż do Australji i z powrotem, poczem przez rok jeszcze słuchał wykładów w Greenwich.

Wróciwszy do ojczyzny w roku 1878 wziął się do dzieła modernizacji floty, którą oparto na wzorach angielskich. Później sprowadzono nawet do pomocy specjalną misję angielską.

W chwili wybuchu wojny japońsko-chińskiej w roku 1894 Togo dowodził krążownikiem Naniwa. Przyczyną konfliktu była Korea, gdzie zaszły krwawe zamieszki. Japonja zażądała od Chin wspólnego wystąpienia, ażeby przywrócić tam porządek. Chiny odmówiły, a wówczas Japonja przeprowadziła sama reformę, zupełnie uzależniając od siebie Koreę. Na groźbę wysłania wojsk, odpowiedziano Pekinowi z

Tokio, **że byłby to casus belli.** Mimo to Chińczycy wyprawili na Koreę 1.200 żołnierzy. Płynęli oni na angielskim statku Kowshing, którego komendantem był kapitan Galsworthy, kolega Toga z pokładu Worcester. Ekspedycji towarzyszył także niemiecki major von Hannecken, instruktor armji chińskiej, i kilku europejczyków. Nad bezpieczeństwem statku transportowego czuwały trzy chińskie krążowniki.

Togo znał tylko precendensy dyplomatyczne, ale nie miał rozkazu wszczynania kroków wojennych. Wezwał jednak Kowshing do poddania się. Gdy odmówiono, zażądał od wszystkich nie Chińczyków opuszczenia statku, dając bardzo krótki czas do wykonaniu tego życzenia. W tym momencie właśnie toczyła się w kajucie żywa dyskusja między komendantem chińskiego oddziału a Hanneckenem, który przedstawiał mu bezowocność oporu. Chińczyk nie chciał słyszeć o kapitulacji — i w chwili, gdy uzasadniał obszernie swe stanowisko, kula armatnia urwała mu głowę. Przedziurawiony w kilku miejscach transportowiec zaczął tonąć. Von Hanneken jednak, silny mężczyna i dobry pływak, wydostał się na pokład i w czas skoczył do morza. Uratował się na jedną z wysepek koreańskich, odbywszy tak długą drogę, że doznał zupełnego wyczerpania — znaleziono go nieprzytomnego. Zdołał uwiadomić, co zaszło, konsula niemieckiego w Czifu, i dostał się do Chin, aby jeszcze brać udział w wojnie i walczyć z Togiem nad Jalu.

Tymczasem walka rozstrzygnęła się. Gorzej wyekwipowane krążowniki chińskie poniosły znaczne uszkodzenia i uszły, pozostawiając transportowiec własnemu losowi. Poszedł on na dno. Japończycy ratowali tonących, ale znaczna ich część wolała śmierć w falach od niewoli. Powiedziano im, że Japończycy zabijają jeńców wśród najwyszukańszych tortur.

Samoistna akcja Toga, która dała początek wojnie, wywołała z wielu stron surową krytykę. Atoli mikado uznał, że włośnie tak należało postąpić i po zakończeniu wojny mianował go kontradmirałem, nadając mu równocześnie order Złotego Sępa. Był to początek świetnej karjery, której kulminacyjnym punktem było sławne zwycięstwo pod Cuszimą — w największej bitwie morskiej od czasu Trafalgaru. Jak wiadomo, stanowiła ona ostatni z ciosów, zadanych Rosji w wojnie z Japonją i zmusiła cara do rokowań pokojowych.

Togo odznaczał się nadzwyczajną skromnością. Podobno angielski order zasługi, otrzymany od Edwarda VII. nosił zawsze tak, aby nie było widać słowa „zasługa". Świetny strategik i taktyk, umiał odgadnąć plany nieprzyjacielskie, poprostu z mechaniczną ścisłością — co okazało się także w rozprawie z Rozdwiestwieńskim. Dla marynarzy japońskich był prawdziwym ojcem i doznawał od nich nieledwie ubóstwienia. Znał doskonale historję wojen morskich, szczególnie studjował bitwy Nelsona.

J. S.

Klimat Huculszczyzny

Zanim opiszę w krótkości klimat Huculszczyzny, przedstawię w pobieżnym zarysu powody zmian klimatycznych, jakie zachodziły i zachodzą w dziejach ziemi.

Klimat ulega od czasów najdawniejszych okresów geologicznych różnym zmianom po dzień dzisiejszy. Oczywiście, zmiany te odbywają się w przeciągu bardzo długich okresów czasu, obecnie nie są widoczne dla oka ludzkiego. Jedynie jakieś potężne kataklizmy, zmieniające konfigurację jakiegoś odcinka skorupy ziemskiej, mogą sprowadzić tem radykalną zmianę klimatu.

Kwestja zmian klimatu posiada dla nauk przyrodniczych ogromne znaczenie, od niej bowiem zależy rozwój fauny i flory, czyli życia organicznego na ziemi.

To też obecnie jedynie ze skamielin zwierząt i roślin wnioskujemy, jaki klimat w danym okresie geologicznym panował.

Trudno przedstawić w szczupłych ramach artykułu dzieje klimatu w różnych okresach geologicznych, w każdym razie były one znaczne i przechodziły różne koleje przeobrażenia. Co jednak powodowało zmiany klimatu?

Badania wykazały że czynnikiem zmian klimatu, były zakłócenia równowagi skorupy ziemskiej, prowadzące do ruchów górotwórczych, np. klimat chłodny charakteryzował okresy bezpośrednio następujące po głównych fazach tworzenia się gór, zaś okresem spokoju skorupy ziemskiej towarzyszył klimat ciepły.

Niebywały rozrost lodowców, zaznaczający się po najmłodszej fazie górotwórczej w Alpach, wytworzył epokę lodową, która w wielkiej mierze wpłynęła na rzeźbę kontynetów, co również ma ogromne znaczenie powodujące zmianę klimatu.

Wyjaśnienie tych zmian klimatu, daje nam Ramsay w twierdzeniu, orzekającem, że zmiany klimatu, wypływają z czynników związanych z rozwojem ziemi. Wiadomą jest rzeczą, że im wyżej tem zimniej czyli że w gromadzeniu ciepła słonecznego, główną rolę grają najniższe warstwy atmosfery.

W czasie więc wewnętrznego spokoju skorupy ziemskiej, najniższe warstwy atmosfery korzystają z energji cieplnej słońca w stopniu najwyższym i powodują klimat gorący. Inaczej się rzecz ma w okresie ruchów skorupy ziemskiej, — ruchów górotwórczych, kiedy to miejsca położone nisko zostały znacznie podwyższone, co wpływa na oziębnienie klimatu.

Wielki wpływ na zmianę klimatu posiadają góry lodowcowe spływające do oceanów, oraz cały szereg innych czynników, których nie sposób tu wymienić.

Specjalna gałęź nauki, wyłaniająca się z meteorologji — tj. klimatografja, przedstawia szerokie pole do badań, tak przyrodniczych jak i lekarskich, oddających już nieocenione usługi tak na polu dociekań przyrodniczych, jak i w lecznictwie.

Ostatnio coraz więcej uwagi poczynają lekarze zwracać na własności klimatyczne Wschodnich Karpat, a wszczególności ich części objętej nazwą Huculszczyzny.

Huculszczyzna prócz wielkich wartości krajobrazowych i folklorystycznych — posiada również ogromne walory klimatyczno--lecznicze, co niejednokrotnie zostało ostatniemi czasy stwierdzone przez powagi lekarskie.

Piękna ta połać kraju polskiego, wysunięta na południowo-wschodnie granice państwa, stanowi część kompleksu górskiego Karpat Wschodnich, najbogatszego pod każdym względem. Konfiguracja Huculszczyzny przedstawia się w postaci podłużnych pasm górskich, ciągnących się z pn. zach., ku połd. wschodowi, poprzerzynanych przełomami rzek i połączonych mniejszemi poprzecznemi wypustkami górskiemi. Ze względu na budowę Huculszczyzny klimat tamtejszy podzielić możemy na cztery strefy, w zależności od wzniesienia się terenu ponad poziom morza.



Krajobraz karpacki: Homul

Strefa pierwsza (przedgórska) przedstawia się w postaci pasa małych wzniesień nad poziom Pokucia, położonych w dolinach 270 do 400 m. n. p. m. Strefa druga (brzeżna) jest b. rozległą i obejmuje cały szereg dolin (zwłaszcza po stronie wschodniej) wznoszących się od 300 do 670 m. n. p. m. Obejmuje ona obszar od Jaworowa na Wschodzie po Jaremcze i Dełtyn na Zachodzie.

Strefa trzecia (śródkarpacka) dzieli się na dwa kompleksy: zachodni w dopływie źródlisk Prutu i znacznie większy wschodni w dorzeczu Czeremoszu. Poziom dolin strefy śródkarpackiej waha się w granicach od 600 m. do zwyż 800 m. n. p. m. Doliny strefy śródkarpackiej otoczone są od strony pn i pn. wschod. górami Beskidu Huculskiego i Karpatami Bukowińskiemi, dzięki czemu doliny te znachodzą doskonałą osłonę przed wiatrami. Obszar trzeciej strefy obejmuje od zachodu Jablonicę, Worochtę i Tatarów, ze wschodu zaś Żabie, Krasnoili aż po Hryniawę.

Wreszcie strefa czwarta (górnokarpacka) najwyższa, obejmuje doliny od 800 m. do 1.000 m. n. p. m. Znachodzi się ona pomiędzy pasmem gór Czywczyńskich od płd. zach. i pasem Czarnohory od płd. wsch., oraz z południa Baby Ludowej i Skupowej, ciągnąc się prawie pod Worochtę do szczytu Kukul.

Takby się przedstawiał mniejwięcej podział Huculszczyzny na strefy klimatologiczne. Pozostałoby jeszcze omówić własności klimatyczne, każdej z poszczególnych tych stref.

Warunki klimatyczne strefy pierwszej — nadzwyczaj łagodne. Ciepłota bardzo wysoka. Dość duże wzniesienie ponad poziom morza, wpływa na złogodzenia wpływów kontynentalnych na klimat. Strefa druga i trzecia posiada naogół średnią ciepłotę roczną zbliżoną do wartości dla Wileńszczyzny, jednak pod względem ilości ciepłych dni, wykazuje ich znacznie więcej niż Wileńszczyzna. Klimat doskonały dla ludzi wyczerpanych nerwowo, przepracowanych i anemicznych.

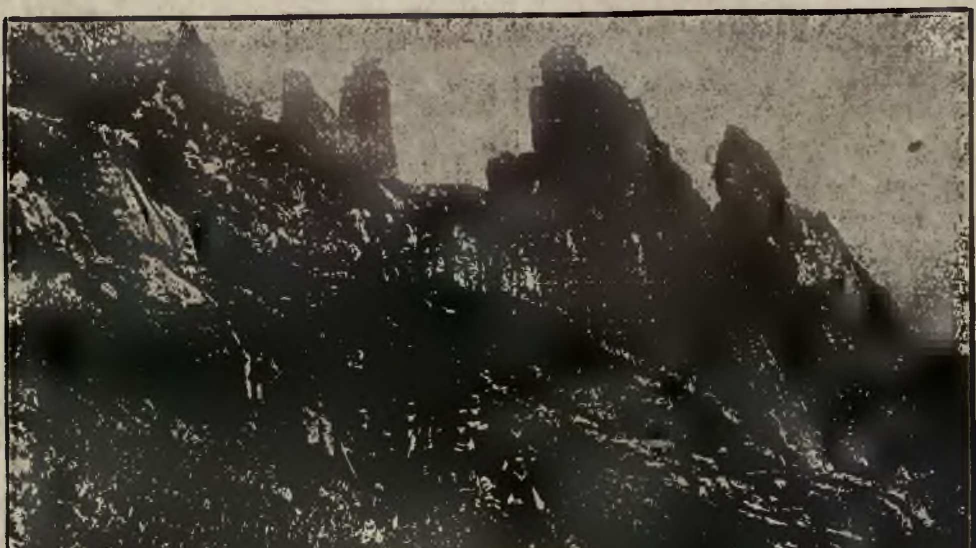
Strefa czwarta wysokogórska, posiada również jak wykazały pomiary klimatologiczne wielkie wartości klimatyczne, dzięki silnemu promieniowaniu słońca tak w lecie jak w zimie. Ogólnie jednak biorąc pod uwagę cały klimat Huculszczyzny, widzimy, że jest on łagodny, o czem świadczy choćby zasięg lasów bukowych i świerkowych do wysokości 1500 m. n. p. m. Ogromne rozprzestrzenienie na Huculszczyźnie lasów liściastych i kusej olchy wraz z kosodrzewiną, powoduje silny dostęp wiosennego słońca do ziemi, przyśpieszającego tajanie śniegu w lasach i wcześniejszą ciepłą porę wiosenną.

Również charakterystyczną i dodatnią cecha klimatu na Huculszczyźnie, jest mała ilość opadów rocznych, oraz silne natężenie promieniowania słonecznego (promienie ultrafioletowe), spowodowanego suchością powietrza górskiego, zwłaszcza w porze zimowej. Wreszcie duża ilość wód leczniczych jak: solanki (niektóre z domieszką jodu), siarczanki i szczawy wapniowo - magnesowe, w większości dotychczas nie wyzyskane, stawiają Huculszczyznę w rzędzie pierwszorzędnych uzdrowisk świata.

T. K.



Grubat Spyci porosły kosodrzewiną



Czarnohora: Kozły

Kolonizacja ziem wschodnich Rzpltej Polski

Akcja wzmacniania polskości na kresach wschodnich wszczęta przez nowopowstałe towarzystwo rozwoju ziem wschodnich, napełnia radością każdego Polaka a przedewszystkiem Kresowca, ożywia go promienną nadzieją, budzi w nim głęboką wdzięczność dla jej inicjatorów.

Program pracy w tym kierunku, — jak wiadomo z pracy codziennej — jest już w ogólnych zarysach skreślony. Każdemu więc Polakowi, któremu sprawa wzmocnienia żywiołu polskiego na Kresach leży na sercu, nic więcej nie pozostaje jak tylko wejść w szczegóły programu oraz wysiłki Towarzystwa poprzeć moralnie i materjalnie.

Ja ze swej strony, czując się zobowiązanym, pragnę dorzucić swe skromne słówko do toczącej się dyskusji na powyższy temat. Sądzę, że będzie rzeczą ciekawą i aktualną przypomnieć metody i sposoby jakich użyto w b. cesarstwie austrjackiem przy kolonizacji ziem b. Galicji.

Skreślając program kolonizacyjny b. Austrji, mam przed sobą kronikę parafji rzym.-kat. Wiesenberg — kolonji niemieckiej w powiecie żółkiewskim, spisaną w jęz. łać. w 1828 przez ówczesnego kapelana Antoniego Kopietz. Kronika obejmuje okres czasu od r. 1781 do 1828.

Sprawa kolonizacji przedstawiała się w sposób następujący: Cesarz Józef II. kierując się względami politycznymi, w r. 1781 sprowadził do b. Galicji tysiące rodzin niemieckich na koszt publiczny. Czasowo rozmieszcza się je po miastach, zanim przygotuje się dla nich odpowiednie tereny i mieszkania.

Wytyczono dwie ulice,: — Przy ulicach przecinających się na krzyż — odmierzono parcele budowlane; zwieziono materjał budowlany, wzniesiono domy mieszkalne wraz z zabudowaniami, — wszystko na koszt publiczny.

W ten sposób powstała cała sieć kolonij w b. Galicji pomiędzy niemi powstała i kolonja Wiesenberg na gruntach należących do komisarjatu kameralnego w Mierzwicy pow. Żółkiew.

W Wisenbergu wybudowano 46 domostw — przydzielając do każdego po kilkadziesiąt morgów gruntu, — płatnego normalnie tylko w połowie, — w drugiej połowie zaś po bardzo niskich cenach. Każdy gospodarz otrzymał bezpłatnie: dom mieszkalny wraz z zabudowaniami, parę koni z wozem, dwie krowy, nasiona, oraz najpotrzebniejsze narzędzia rolnicze. Celem podtrzymania ducha narodowego i religijnego, cesarz swym dekretem nakazał, aby każda kolonja miała własny kościół i włsną szkołę, choćby nawet kościół czy szkoła znajdowała się w pobliżu dla ludności tubylczej. I istotnie odrazu wybudowano kapliczkę — plebanję — odpowiednio uposażoną, szkołę a w końcu i czytelnię ludową.

Kolonja w ten sposób zorganizowana dalej już sama się rozwijała.

Tak mniej więcej w szczegółach przedstawiał się program kolonizacyjny w b. Galicji.

W całym zaś sposobie przeprowadzenia tegoż programu przejawia się myśl osadzenia kolonistów na stałe, oraz podtrzymania ducha narodowego i religijnego.

Myśl powyższa sprawia, że zanim sprowadzi się rodziny na miejsce, — wznosi się domy i zabudowania gospodarskie, — przydziela się inwentarz żywy i martwy, — aby przybyła rodzina czuła się na nowej placówce jak w rodzinnej wsi. Bieda — brak domu, inwentarza, nie nasuwa im myśli powrotu w rodzinne strony.

Myśl powyższa podtrzymania ducha narodowego i religijnego, stwarza odrazu większe skupienia nowoprzybyłej ludności — zwarte w sobie, a nie „farmy" rozrzucone po polach zdala od siebie; buduje się kościół, plebanje —dostatnio uposażoną, aby przyszły ksiądz całem sercem mógł się oddać na ich usługi; buduje się wreszcie szkołę, a w końcu czytelnię ludową.

Plan kolonizacyjny austrjacki przetrwał próbę 153 lat i okazał się w skutkach mądry i wspaniały. Koloniści żyją dziś dostatnio, choć liczba rodzin zwiększona, w obcem dla siebie otoczeniu zachowali swyszyła się kilkakrotnie, przebywając w obczaje mowę i religję swoich przodków. Na polu zaś społecznem i gospodarczem silnie się zorganizowali.

Dlatego sądzę, że przy dzisiejszej kolonizacji ziem wschodnich, wydałoby się rzeczą korzystną przeszczepić na nasz teren przynajmniej niektóre punkty programu kolonizacyjnego w b. Austrji.

Lecz obok sprawy kolonizacyjnej jest rzeczą może jeszcze ważniejszą, sprawa zachowania dla narodu i obrządku ludności polskiej tubylczej. Rzecz to skomplikowana, dlatego wymaga głębokiego i szerokiego omówienia. Sądzę więc, że do lepszego wyjaśnienia tej sprawy oraz wyszukania odpowiednich środków zaradczych, może się w wielkiej mierze przyczynić szersza dyskusja na łamach prasy wszystkich ugrupowań i politycznych, w której zabraliby głos przedewszystkiem księża, działacze zasłużonego T.S.L. oraz przedstawiciele innych organizacyj — czynnych na terenie ziem wschodnich.

Ks. Wincenty Tarnogrodzki.

Procesje po wodzie

W północnych Włoszech, nieco na uboczu szlaków turystycznych, leży niewielkie stosunkowo jezioro d'Orta, zwane też „Lago Cusio", do którego rzadko docierają turyści z nad pobliskiego „Lago Maggiore".

Leżące nad brzegiem tego jeziora miasteczko Orta nie posiada też żadnych osobliwości, poza ślicznemi widokami



Błogosławienie morza w St. Marie de ia Mer

na okoliczne góry i na lazurową toń spokojnej wody. Natomiast dużą sławą wśród ludności miejscowej i okolicznej cieszy się mała wysepka położona w środku jeziora „Isola San Giulio". We dle legendy założył tam i zbudował kościół św. Juljusz, około roku 390 po Chr., kiedy przybył z Grecji celem nawracania mieszkańców na wiarę Chrystusową. W kościele, kilkakrotnie od-



Procesja płynąca na jeziorze Orta

nawianym, liczne płaskorzeźby i malowidła przedstawiają rozmaite epizody z życia świętego, który też spoczywa tu w krypcie pod ołtarzem głównym, w srebrnej trumnie.

Do tego grobu i tego kościoła odbywają się z Orta kilka razy do roku uroczyste procesje, z których najwspanialsza przypada na dzień 31 stycznia. Procesje zaiste niezwykłe: Od brzegów jeziora kieruje się długi sznur rozmaitych łodzi i barek, wśród pobożnych śpiewów, wśród bicia dzwonów dolatującego z kościoła. A na łodziach widnieją święte obrazy i figury, — podczas gdy na największej łodzi wyciąga swe ramiona wielki Krzyż z postacią Zbawiciela.

W procesjach tych biorą udział księża w strojach liturgicznych, członkowie rozmaitych bractw i kongregacyj, oraz tłumy mieszkańców. Że zaś cała wysepka zajmuje przestrzeń bardzo niewielką, — zatem z konieczności cała procesja odbywa się na wodach jeziora, sprawiając tem silniejsze wrażenie.

Podobne procesje odbywają się też corocznie w Bari, gdzie w obrębie postu obnosi się uroczyście statuę św. Mikołaja, — oraz w Grado.

Zupełnie inny charakter ma uroczysta procesja, urządzana co roku dnia 24 maja w małej wiosce francuskiej „Sainte Marie de la Mer", leżącej u ujścia Rodanu.

Na procesję tę zjeżdżają się z całej Francji wierni, rekrutujący się wyłącznie spośród... cyganów. Bo w Sainte Marie de la Mer, w małej kapliczce, przypominającej z wyglądu raczej jakąś średniowieczną fortecę, przechowywane są najdroższe dla nich relikwje.

Tutaj to — jak głosi legenda — w tem samem miejscu, gdzie dziś wznosi się kaplica, wylądowały ongi święte Marja - Jacobé i Marja Salomé, siostra i siostrzenica N. M. Panny, tutaj znalazły schronienie wśród nadmorskich rybaków.

Towarzyszyła im wierna czarna służebnica Sara, którą cyganie wybrali sobie za szczególną swą patronkę. I dlatego co roku zjeżdżają się tu na koniach i wózkach z najdalszych zakątków Francji, by ujrzeć święte relikwje, pomodlić się i uzyskać błogosławieństwo.

Uroczystość rozpoczyna się mszą świętą, odprawianą o północy. Nazajutrz rano wyrusza procesja ze świętemi relikwjami nad brzeg morza. Honorową eskortę stanowi grupa Cyganów na białych koniach. W miarę zbliżania się procesji do brzegów morza tłum wzrasta: przyłączają się do niej rybacy z całej okolicy, czekając na kulminacyjny punkt całej uroczystości: błogosławienie morza, tego morza co ich żywi co jest ich przyjacielem i wrogiem.

Na dużej łodzi, bogato przystrojonej, wypływa ksiądz celebrujący procesję, na morze. Asystują mu Cygani na koniach, wjeżdżają na nich daleko w morze; każdy z nich trzyma w ręku długą pikę.

Wśród ogólnego skupienia i nabożnej ciszy padają z ust kapłana uświęcone formułki błogosławiące morze i zebranych, — poczem procesja wraca do kapliczki.

Reszta dnia poświęcona jest zabawie, muzyce, tańcom. Cały ludek cygański bawi się wesoło, korzystając z tej wyjątkowej, raz do roku nadarzającej się okazji. A starsi radzą, układają plany, udzielają wskazówek... Do późnej nocy całe wybrzeże rozbrzmiewa gwarem rozmów, śpiewem i muzyką. Wreszcie wszystko zwolna ucicha... cygani rozjeżdżają się na wszystkie strony, wracają do swego „cygańskiego życia"...

Oryginalny handel

Zarząd gminu Ujpest (stanowiącej przedmieście stolicy Węgier) gospodaruje oszczędnie. Zatrudnia trzech lekarzy i płaci im mniej więcej po 90 zł. miesięcznie.

Nic dziwnego, że biedni doktorzy radzą sobie, jak mogą. Jeden z nich, mający zresztą opinję znakomitego specjalisty, regularnie sprzedawał swą krew do transfuzyj. Cena wynosiła ok. 30 zł. za 1/2 litra. Lekarz obliczył sobie w jakich odstępach czasu można powtarzać operację i dochody z tego źródła regularnie obracał na zapłatę czynszu za mieszkanie.

ZEGAR

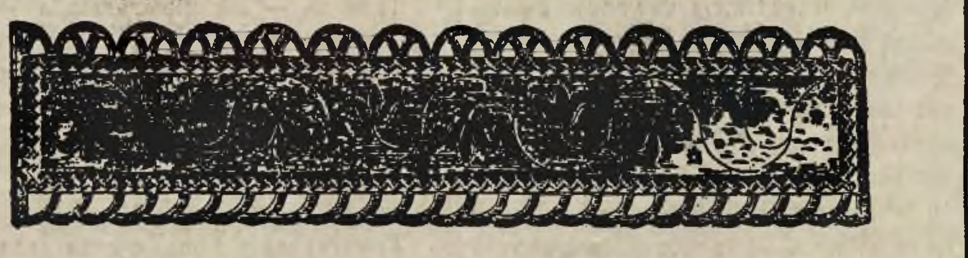
Pewien zegarmistrz na Unter den Linden w Berlinie wystawił w oknie zegar dla palaczy. Podstawka jest zrobiona z pudełka po cygarach, wskazówkami są dwa cygara, ciężarek stanowi fajka, minuty oznaczono przy pomocy sześćdziesięciu obrzynków z cygar.

Podhalańskie łyżniki

Do niedawna jeszcze należały łyżniki do niezbędnych sprzętów w chałupie podhalańskiej. Zajmowały one poczesne miejsce na ścianie działowej przy drzwiach izby, w sąsiedztwie szaf ki lub półeczki z naczyniem kuchennem

W zamożniejszych domach bywało ich nawet po kilka, świadcząc o dostat ku gospodyni, która posiadała znaczniejszą ilość łyżek.

Matlakowski w swojem „Zdobieniu i sprzęcie ludu polskiego na Podhalu" podaje kilkadziesiąt rysunków przeróżnych łyżników, zaznaczając, że „jest to zaledwie cząstka łyżników widzianych przezemnie". (rok 1895).



Z chwilą jednak, gdy Zakopane i Pod hale stało się „modne", — rozpoczęło się masowe wykupywanie sprzętu gó-



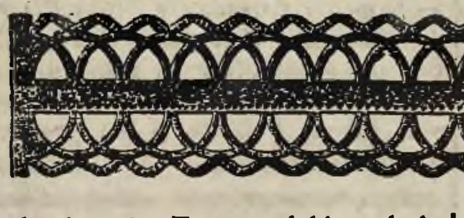
ralskiego, a zwłaszcza łyżników przez turystów pragnących koniecznie uwieść ze sobą jakąś pamiątkę, czy przez handlarzy i spekulantów. I dziś zobaczyć je można tylko w muzeach, albo w zbiorach prywatnych, rozrzuconych po całej Polsce.

Niema ich tylko na Podhalu, niema w izbach góralskich, gdzie miejsce ich zajęła fabryczna tandeta. Bo i komuż chciałoby się ślęczeć długie tygodnie a nieraz i miesiące nad wyrzezaniem takiego łyżnika? Gdzie szukać tych uniwersalnych samouków („medyków", jak ich nazywano żartobliwie), co to w wolnych chwilach potrafili i zegarek naprawić i stołki misternie wyrzeźbić i siekierę niezgorszą zmajstrować i figurę świętą wyrzezać?

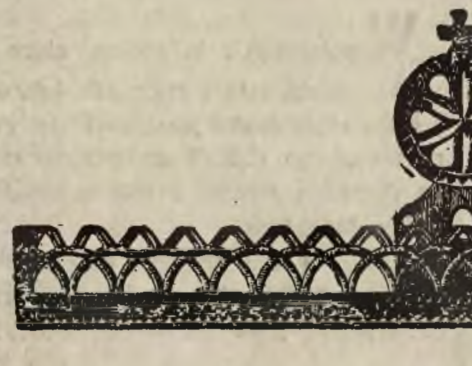
Wyrabiano ongi łyżniki na całem Podhalu, przystrajając je w oryginalne zazwyczaj dość prymitywne, niekiedy jednak i bardzo misterne ornamenty.

Zasadniczo łyżnik składał się z 3-ech części: osadki, tarczy i wieszadeł.

Osadka opatrzoną była w szereg otworów okrągłych lub prostokątnych, umieszczanych w jednym lub w dwóch rzędach, do których wkładało się łyżki



po ich obmyciu. Tarcza zdobioną była bogato, w rozmaite motywy ornamentacyjne, przyczem najczęściej spotyka się



sześcioramienne gwiazdy cyrklowe, a dalej motywy roślinne (kwiaty, „leluje", widłaki, świerki itp.), a wreszcie motywy geometryczne.

Z reguły posiada też każdy łyżnik ozdobne wieszadło w kształcie kółka, krzyżyka, kapliczki, umieszczone w samym środku. Najdawniejsze typy wyrabiane były bez wieszadła, — przybijało się je poprostu z obu boków gwoździami do ściany.

Do wyrobu łyżników brało się drzewo, jakie było pod ręką: grusza, jabłoń, jawor, buczyna, wierzbina aż do ciemnoczerwonego cisu. Najpiękniejsze i naj rzadsze okazy wyrobione są w całości z jednego kawałka drzewa, dając wyobrażenie o niesłychanej cierpliwości i staranności artysty, zwłaszcza skoro się uwzględni, że „drzewiej mało fto dłuto mioł, ino siekirę a nóż", jak mówią górale.

Zazwyczaj nie były one malowane, lecz zachowywały barwę naturalnego drzewa. Trafiały się okazy inkrustowane ciemniejszem drzewem, coprawda w sposób dość prymitywny. Tak np. przewiercano świderkiem otwory na wylot wbijając następnie w te otwory odpowiednio dopasowane kołeczki cisowe które potem przycinano narówni z deską.

Ciekawy zbiór tych łyżników znajduje się w Muzeum TTatrzańskiem w Zakopanem. **(kr.)**

„Ike" (czyli Icek) Hoover

(Biografja amerykańska)

„Ike" bo to po angielsku, a Hoover z powodu kultu dla b. prez. Hoovera. Urodził się i ochrzczono go Izraelem Henrykiem Ehrenfeldem, wtedy, kiedy jeszcze był zbyt mały, aby móc przeciw temu protestować. Rodzice nie mogli zaś przewidzieć, iż z tem imieniem nie będzie mu do twarzy. Może pragnęli, aby został wielkim kupcem na wzór dziadów i pradziadów? Jedno jest pewne: nie spodziewali się po swym synu rodzonym takich wysokich i tradycją nieuzasadnionych aspiracyj. Nie dotarł Ike Hoover do stratosfery, ani nie ma podobnych zamiarów. Niestety wciąż bawi na ziemi i cieszy się dobrem zdrowiem oraz miłem powodzeniem.

Debiut swój Mr. „Ike" Hoover zawdzięcza gazecie, choć nigdy nie był roznosicielem gazet. Jest absolwentem uniwersytetu, a majątku nie dorobił się na giełdzie, tylko szedł śladem takich cudzoziemców, Europejczyków jak Shakespeare i Dickens. Pracuje piórem. Patrjotyzmem toruje sobie drogę.

Bynajmniej nie idzie śladem publicystów hitlerowskich. Nie prowadzi propagandy anty-żydowskiej, (ani mu się śni), zato propagandę anty-europejską, przeciw poszczególnym narodowościom.

Argumenty „Ike" Hoovera są silne. Nie darmo zdobył on w roku 1927 pierwszą nagrodę Williama Hearsta w wysokości pięćset dolarów, za najlepsze uzasadnienie, „dlaczego nie powinniśmy mieszać się do Ligi Narodów". Od tej chwili zwrócił na siebie uwagę. Mawiał w klubach politycznych, na „All American America" bankietach, i wszyscy mówili o nim, że jest to **„an enterprising young fellow"** (przedsiębiorczy młodzieniec).

Wymowę miał niby srebrno-głosy orator Henry Clay. Mawiał z patosem i rozmachem. Wołał: „Precz ze starą Europą", „Precz z cudzoziemcami" „Ameryka jest samowystarczalną". To było dosyć. Zrobił niezły początek. Bardzo się spodobał wielkiemu magnatowi i królowi żółtej prasy, Williamowi Hearstowi. Znajomi Mr. „Ike'a" twierdzą, że wielki (wzrostem też) Mr. Hearst polecił mu tylko przerobić kurs **„Test Your Talent"** (Wypróbuj swe zdolności) czyli **„Learn to write by this easy method in the privacy of your own home"** (Ucz się w zaciszu domowem pisać przy pomocy tej łatwej metody).

I rzeczywiście. Dzisiaj pisze Ike Hoover rzeczy nawet b. poważne. Zdobył w swej ojczyźnie uznanie nie tylko jako literat, ale również jako mecenas sztuk pięknych i zbawca swej ojczyzny. Chce i jedynem jego pragnieniem jest wyswobodzić Amerykę od... cudzoziemców. „Ike" Hoover pisze już od jakiegoś czasu do **Saturday Evening Post**, jest to tygodnik założony przez samego Benjamina Franklina w roku 1728. **The Saturday Evening Post** to prawdziwa amerykańska instytucja, ciesząca się szerokim zbytem tak w Ameryce jak i w Europie. Najlepsze pióra Ameryki piszą do tego tygodnika. Piszą również znienawidzeni przez „Ike" Hoovera cudzoziemcy (Marja, Królowa Rumuńska i Leon Trotsky (Trocki).

Dnia siódmego kwietnia 1934 na łamach tego poczytnego tygodnika, Mr. „Ike" Hoover dał obfity upust amerykańskiemu patrjotyzmowi.

Dostało się Europejczykom - wyzyskiwaczom amerykańskiej gościnności. Ma się rozumieć, że Mr. Hoover nie szczędził nikogo, nie krępował się niczyją sławą, ani utwierdzoną opinją.

Polski też p. Icek nie ominął. Co za radość dla nas, co za reklama, że doczekaliśmy się wzmianki o naszej ojczyźnie na łamach tak poczytnego pisma!

Niema co, znalazł sobie Mr. Hoover oryginalną misję. Może odziedziczył ją po swym krewniaku Tommy Litingerze z Chicago. Obaj ci panowie darzą nas specjalną antypatją. Twierdzą, że mają ku temu powody.

Otóż w 41 numerze **Saturday Evening Post**, atakując europejskich wyzyskiwaczy p. Icek po portreciście De Lazlo (z którym obszedł się po tyrańsku), zkolei bierze się do... Paderewskiego i pisze tak: „To samo można powiedzieć i o Paderewskim. Przyjechał do Ameryki w tym niby celu, aby złożyć Ameryce podziękowanie za to, co Ameryka zrobiła dla Polski przed i po wojnie. Był podejmowany w Białym Domu przez Prezydenta i Panią Hoover, którzy jego koncertom patronowali.. Paderewski dał też dwa koncerty na rzecz bezrobotnych. Korzystając z tej reklamy, robi potem tourné koncertowe po jakich pięćdziesięciu miastach, lecz już nie na rzecz bezrobotnych. Liczcie od dwóch do trzech tysięcy dolarów za każdy koncert. Po dwóch miesiącach Paderewski wraca do domu — znów z drugą ćwiercią miljona amerykańskich dolarów; a to wszystko poczęło się w imię dobroczynności i wdzięczności."

Coś słabo orjentuje się p. Ike w historji. Nie w historji europejskiej, tego od niego nie wymagamy, ale w historji własnej ojczyzny (bo przecież występuje jako stuprocentowy Jankes!). Nie wie, że tak Polsce jak i Francji Ameryka rewanżowała się. Napewno nie słyszał w życiu, że węzły nasze z Ameryką datują się od dawniejszych lat, niż on pamięta. Nie wie, że Paderewski był znany Ameryce już wówczas, kiedy jeszcze nikt nie słyszał o b. Prez. Hooverze. Według p. Icka, Paderewski potrzebuje reklamy amerykańskiej. Przyjechał do Ameryki tylko po to, aby wywieźć do Europy dolary Wuja Sama.

Widocznie amerykański wyrób domowych talentów musiał na tem bardzo ucierpieć, skoro tak Mr. „Ike" żałuje tych dolarów. Może amerykańskie marzyńskie jazzbandy poniosły z tego powodu straty? Może to koncerty Paderewskiego wywołały ich bezrobocie?

Zapominają redaktorzy poczytnego **Saturday Evening Post** od ilu lat Ignacy Paderewski daje duże kwoty na rzecz amerykańskich stowarzyszeń dobroczynnych.

Czyżby Ameryka nie zasługiwała na odwiedziny prawdziwie wielkiego muzyka, a wystarczał jej król jazzu Paul Whitman?

Ale to nie Ameryka. To tylko Icek Ehrenfeld Hoover. W Polsce oni i zagranicą oni.

W Ameryce aż roi się teraz od takich właśnie wrogów, którzy nam psują reputację. My za to opiekujemy się nimi troskliwie.

Ale do czasu dzban wodę nosi. I Ameryka zaczyna się na nich poznawać i już nie kwapi się z braniem ich pod swe opiekuńcze skrzydła.

E. K.

DAJ GROSZ NA LOPP.

Dzikie zwierzęta futerkowe w hodowli

Skóry zwierzęce są dla człowieka od niepamiętnych czasów ważnym materjałem odzieżowym. Dla człowieka pierwotnego, jaskiniowego nie znającego sposobu użytkowania włókien roślinnych były one nawet jedynem odzieniem. Zwierzęta, z których skór uzyskuje się futra w niewielkim tylko procencie należą do zwierząt udomowionych. Większość ich — i to właśnie dostarczające futer najcenniejszych i najlepszych, — należy do zwierząt dzikich.

Skóry tych zwierząt zdobywano do ostatnich niemal lat ubiegłego stulecia wyłącznie na drodze łowiectwa. Kanada i Rosja były to kraje, w których najwięcej bito corocznie lisów, soboli i innych zwierząt futerkowych. Okazało się jednak, że tą drogą zapotrzebowanie na futra pokryć się nie da. Gdy bowiem popyt na nie stale wzrastał, to równocześnie w następstwie intensywnych polowań ilość zwierzyny zaczęła szybko maleć.

Trzeba było znaleźć inny, lepszy sposób zdobywania skórek. Zwrócono się do hodowli. Pierwszym objektem stały się — bardzo w handlu futrzanym cenione — lisy srebrzyste, żyjące w Pn. Ameryce i wschodniej Syberji. W roku 1894 Dalton i Oulten założyli na wyspach ks. Edwarda u ujścia rzeki św. Wawrzyńca pierwszą farmę tych zwierząt. Pokonawszy trudności uzyskali pomyślne wyniki, co zachęciło innych do podobnych prób i zakładania nowych farm. Powstawały one najpierw w Ameryce Pn., a od roku 1914 i w Europie.

Prócz lisów objęto hodowlą cały szereg innych zwierząt futerkowych. Dzięki zastosowaniu celowego doboru udało się uzyskać w hodowli lepsze gatunki futer niż ze zwierząt pozostających na swobodzie.

Dziś hodowla dzikich zwierząt futerkowych stanowi już poważną i rentowną gałąź produkcji zwierzęcej. Najlepiej rozwiniętą jest ona w Stanach Zjedn., Niemczech i Czechach. Od kilku lat istnieje ona też i w Polsce. Farmy hodowlane znajdują się na Pomorzu G. Śląsku, w Kieleckiem, Warszawskiem, na Wileńszczyźnie i Pomorzu. Zaznaczyć należy, że kraj nasz ma wszelkie dane, by tę gałąź gospodarstwa u siebie rozwinąć.

Dzikie zwierzęta futerkowe należą przeważnie do obu grup systematycznych: mięsożerców i gryzoni. Z pierwszej znajdują się w hodowli lisy, norki, skunksy, szopy, tchórze, wydry i borsuki, z drugiej: piżmaki, nutrje, synszyle. Poza tem hodowany jest w Ameryce opos, czyli dydelf, zbliżony do australijskiego kangura.

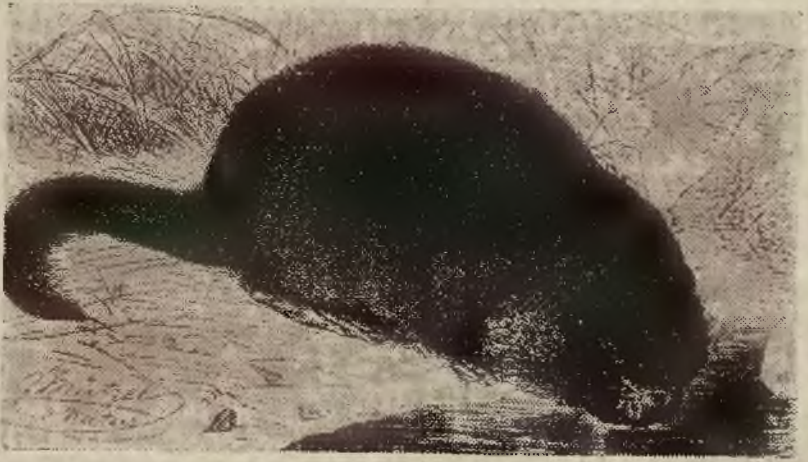
Z kilku gatunków lisów, dostarczających futer, w hodowli znajduje się — wspomniany już — lis srebrzysty (Vulpes argentus), oraz lis polarny (Vulpes logopus), występujący w dwóch odmianach: białej i niebieskiej. Lisy te różnią się od naszych prawie tylko ubarwieniem sierści. Hoduje się je albo w dużych ogrodzeniach (14×6 m), w których urządza się gniazda, lub też na półswobodzie tj. na większej przestrzeni gruntu z lasem. Pokarm mieszany: mięso, mleko, chleb, jaja, oraz jako źródło witamin tran. Hodowla lisów nie należy do łatwych; zwierzęta te ulegają łatwo chorobom. Z uwagi atoli na wysoką cenę ich skórek, poświęca się im wiele trudu. Istnieje już nawet cała literatura fachowa, odnosząca się do ich chowu. W Polsce największa ferma lisów srebrzystych istnieje w powiecie brodnickim, nadleśnictwie Zbiczno.

Znacznie łatwiejszym jest chów norek kanadyjskich (Mustela Vison). Zwierzątko to, należące do łasicowatych, żyje w Ameryce Pn., występując tam w kilkunastu odmianach o różnej wartości futerek. Ubarwienie brunatne o różnych odcieniach, w zależności od rasy i sposobu żywienia. Karmi się norki rybami i mięsem, a trzyma je w niewielkich klatkach (2.5×1.5×0.6 m.). Hodowla ich podobnie jak lisów należy do b. rozpowszechnionych; od tych ostatnich są one znacznie odporniejsze. Futerko norek nosi w handlu nazwę nurków.



Nutria (Myopotamus coypu)

Wielkiem uznaniem cieszą się wśród hodowców także skunksy, inaczej śmierdzielami zwane. (Mephitis skunks). Nazwę ostatnią zawdzięczają te zwierzęta posiadaniu koło ogona gruczołów, produkujących obrzydliwą ciecz, którą podrażniony skunks, odwróciwszy się tyłem, oblewa swego wroga. By zabezpieczyć się przed niemiłemi następstwami złego humoru skunksów, wycinają im hodowcy za młodu owe gruczoły. Skunksy chowają się łatwo, rzadko chorują, jedzą wszystko. Futerka ich barwy czarnej z odcieniem brunatnym, o długiem włosiu służą do wyrobu kołnierzy i jako upiększenia strojów damskich.



Piżmak (Fiber zibethicus)

Łatwą jest również hodowla szopów (Procjon lotor.). Szop jest to zwierzę zbliżone do niedźwiedzia, ale mniejsze, zamieszkujące obie Ameryki. Część życia spędza na drzewach, a część w wodzie, w której „z zapałem płucze każdy kęs swego pożywienia". Stąd nazwa pracza. Występuje w kilku gatunkach. Najcenniejsze są szopy o futerkach barwy niebieskawo — popielatej. Szop oswaja się b. łatwo, do tego stopnia, że staje się niemal pokojowem zwierzęciem. Trzyma się szopy w ogrodzeniach w obrębie których muszą być drzewa i woda bieżąca. Gniazdo umieszcza się na drzewie. Hodowla szopów z uwagi na odporność tych zwierząt na choroby i cenę futerek ma dużą przyszłość.

Prócz wyżej wymienionych gatunków zwierząt mięsożernych — hodowanych także w Polsce — na małą skalę występują w hodowli borsuki, tchórze, kuny, sobole i gronostaje. Próbuje się też oswajać żbiki i rysie. Borsuka hoduje się od niewielu lat w Kanadzie. Nie jest to borsuk nasz, ale tzw. srebrzysty (toxidea americana). Sobole (Mustela zibellina), zamieszkujące lasy syberyjskie próbuje się hodować w Rosji. Tchórze trzyma się przeważnie w Ameryce Pn. W Europie zajmowano się coprawda, ich hodowlą jeszcze w starożytności (Rzymianie), ale dla celów myśliwskich. Pewien gatunek tchórza, tzw. fretka, był używany do polowań na dzikie króliki. Dziś trzyma się tchórze w domach dla tępienia szczurów. Futerka tchórzy noszą nazwę „elków". Hodowla kun, których skórki szczególnie jeśli chodzi o kunę leśną (Mustela martes), są dosyć drogie, jest dotąd, z powodu trudności otrzymania w niewoli potomstwa, w stadjum zaczątkowem.

Rząd gryzoni reprezentują w hodowli dwa głównie zwierzęta: szczur piżmowy, czyli piżmak (Fiber zibethicus) i nutrja (Mysopotamus coypu), oba — jak większość hodowanych zwierząt futerkowych — pochodzenia amerykańskiego. Pierwszy podobny jest trochę do szczura, ale kilkakrotnie większy. Żyje na terenach bagnistych, buduje na wodzie domki, podobnie jak bóbr. W braku wody kopie gniazdo w ziemi. Hoduje się piżmaki albo na półswobodzie, dając im do dyspozycji jeziorko lub bagno, albo też w klatkach z wodą bieżącą. Są bardzo płodne i szybka dorastają. Prócz futerka barwy ciemnej do czarnej (te najcenniejsze), lekkiego, delikatnego, ciepłego i b. trwałego dostarczają podobnie jak azjatycki piżmowiec (Moschus) do celów perfumeryjnych piżma. Futerkiem piżmaka zwanem „bizam" imituje się często selskin, otrzymywany — jak wiadomo — z pewnego gatunku foki (Otaria ursina).

Nutrje, będące zwierzętami wodnemi, hodowano już dawniej z amatorstwa. Dla celów „futerkowych" trzyma się je albo na swobodzie, albo w zagrodzeniach a żywi pokarmem roślinnym (lucerna, okopowizna, ziarna zbóż). Futerka nutryj mają w handlu tę samą nazwę i posiadają dużą wartość.

Piżmak i nutrja hodowane są także w Polsce. Z innych gryzoni czynione są próby udomowienia świstaków i szynszyli. Szynszyl (Eriomys lanigera) jest to nieduże zwierzątko, podobne do królika, ale o krótkich uszach żyjące w górzystych okolicach Ameryki Pd. Tryb życia podobny jak naszego świstaka. Dostarcza futerek miękkich, barwy szaro-srebrzystej, wysoko w handlo cenionych. — Co się tyczy wreszcie oposów to hodowla ich istnieje od niewielu lat w Ameryce Pn. Zwierzęta te, o wyglądzie szczurów, barwy szaro-białej są nieruchliwe, przeważnie śpią zawieszone na drzewach. Futerka mają gęste i puszyste. Większą wartość ma w handlu tylko odmiana o ubarwieniu czarnem i tę się hoduje. Istnieją także oposy australijskie, cenniejsze.

Jak z tego krótkiego przeglądu widać, hodowla dzikich zwierząt futerkowych objęła już znaczną ilość ich gatunków i ciągle robi dalsze postępy. Jest to objaw bardzo korzystny. Młoda bowiem gałąź produkcji odpowiednio postawiona może z jednej strony, stwarzając nowe źródła dochodu, wpłynąć dodatnio na bilans gospodarczy kraju a z drugiej przez skierowanie człowieka ku hodowli przyczynić się do ograniczenia polowań, co z punktu widzenia ochrony przyrody byłoby także pożądane.

M. K.



Szopy (Procyon lotor)

Najstarsze drzewo w Alpach

W La Balme w pobliżu Pre Saint Didier umarło śmiercią naturalną drzewo, które uważano za najstarsze w Alpach. Był to cyprys, wysokości ok. 60 metrów i półtorra metra średnicy. Wiek jego obliczano na przeszło 400 lat. Droga, prowadząca koło starego olbrzyma leśnego, była dobrze znana turystom. Cyprys niejednokrotnie uwieczniono na płótnie, odfotografowano, istnieje także spora ilość wierszy napisanych o nim.

Konkwistador Franciszek Pizarro

Koniec wieku XV i początek XVI, to epoka wspaniałych triumfów cywilizacji chrześcijańsko - europejskiej na arenie bojów o panowanie nad światem, — to jeden ze szczytowych punktów ekspansji polityczno - militarnej i kulturalnej, religijnej i gospodarczej naszego europejskiego świata, ekspansji, zmierzającej do podboju przez ten świat, jego ducha i kulturę reszty „orbis terrarum".

Ekspansja ta miała chwile podbojów, ale i chwile ciężkiej defensywy: były wyprawy Aleksandra Wielkiego wgłąb Azji, ale była też bitwa pod Kannami i Hannibal „ante portas", spłonęła wprawdzie Kartagina, ale azjatyckie hordy Attylli tratowały winnice Kampanji, muzułmanie docierali od wschodu aż do bram Bizancjum, a od zachodu zdobywali Hiszpanję i dochodzili do Loary, kolonje zaś saraceńskie rodziły się i dłuższy czas istniały w niewielkiej odległości od państwa kościelnego, dziedzictwa następców św. Piotra.

I choć krzyżowcy zdobyli Jerozolimę i zwyciężyli wschód muzułmański pod Askalonem, choć czyny Ryszarda Lwie Serce i Cyda wsławiły imię „rumi" (aryjskich chrześcijan) na całym wschodzie, — zagarniętą wnet została znowu Ziemia Święta, a niebawem półksiężyc strącił krzyż z kopuły kościoła św. Zofji w Konstantynopolu.

Jak widzimy więc, walka naszej (antycznej, a potem europejsko - chrześcijańskiej) cywilizacji o władzę nad światem różne przechodziła etapy, — najbardziej zaś triumfalnym i olśniewającym z pośród nich był okres odkrycia i zdobywania Nowego Świata, okres, w którym złotemi głoskami na wieki w księdze historji wyryte zostały nieśmiertelne imiona wielkiego Krzysztofa Cabzala, Vasco da Gamy, Alvereza Cabrala, Vasco Nunez Balbon, Juana Ponce de Leon, Amerigo Vespucci, Orellana i Magellana i wielu, wielu innych.

Obok tych jednak, co nowe odkrywali ziemie i bez trudu czynili je terenem ekspansji europejsko - chrześcijańskiej, politycznej, religijnej i gospodarczej, — istnieje grupa dobrze zasłużonych dla historji mężów, którzy w ciężkich zmaganiach się, z trudem wielkim i w obliczu strasznego niebezpieczeństwa, dając do rozmiarów fantastycznych niemal urastające swą nadzwyczajnością — dowody bohaterstwa, męstwa, przenikliwości politycznej i genjuszu wojennego, ale niestety i okrucieństwa, barbarzyństwa i chciwości niesłychanej, — zdobywali dla cywilizacji europejsko - chrześcijańskiej nie tereny dziewicze o ludności, w stanie pierwotnym niemal żyjącej, ale potężne i świetne państwa o wysokiej, oryginalnej kulturze, o imponującej organizacji państwowej i militarnej — państwa, godne rywalki naszej cywilizacji.

Toteż mężowie ci, którzy podboju państw tych dokonali, zasłużenie noszą skromną zdawałoby się, a jakże chlubną nazwę zdobywców - konkwistadorów (hiszp. — conquistadores; podbój — conquista). Do ich liczby w pierwszym rzędzie, obok Fernanda Corteza, zdobywcy Meksyku należy Franciszek Pizarro, który dla korony hiszpańskiej, a zarazem dla kultury europejskiej, dla religji katolickiej, zdobył potężne państwo Inkasów w Peru. Po kilkuletnich walkach, — ostatecznego podboju tego kraju dokonał w roku 1534, t. j. równo 400 lat temu.

* * *

Franciszek Pizarro nie jest postacią tak interesującą i wszechstronną psychicznie, jak zdobywca Meksyku — Cortez. Dzieje podboju Peru również nie mogą równać się z historją „conquisty meksykańskiej" pod względem bohaterskiej zaiste epickości przebiegu podboju państwa Azteków (w Meksyku), — epickości, obfitującej przecież w olbrzymią ilość wstrząsających momentów dramatycznych. Jako człowiek, jest Pizarro typem raczej zdecydowanie ujemnym: zarówno chciwość jego, jak i okrucieństwo (i to nie sadystyczne bynajmniej, ale z wyrachowania płynące) nie mają sobie równych w dziejach konkwistadorów. Jest więc to człowiek raczej zdecydowanie odrażający, — ale historja sądzi według wyników, — ten człowiek zaś zdobył dla naszej cywilizacji niezmierzone, w olbrzymie bogactwa obfitujące obszary państwa indyjskiego w Peru!

Najnowsze badania historyczne stanowczo odrzucają popularną dawnemi czasy tradycję o najniższem pochodzeniu zdobywcy Peru: miał on być synem świniopasa i sam w dzieciństwie pasał świnie, a gdy pewnego dnia zgubił jedną sztukę ze swej trzody, w obawie kary uciekł z domu i zaciągnął się na żołnierza. W rzeczywistości Pizarro był szlachcicem — był wszak krewnym Corteza (którego pochodzenie z wysokiej, choć podupadłej, szlachty, nie ulega wątpliwości), — nie umiał jednak istotnie ani czytać ani pisać, czem znowu różni się od swego krewniaka — zdobywcy Meksyku, który jeżeli nawet i nie był licencjatem uniwersytetu w Salamance (nowsze badania odmawiają Cortezowi prawa do dyplomu naukowego), to w każdym razie jakiś czas na uniwersytecie tym studjował.

Pizarro służył jakiś czas w Nowym Świecie pod wodzą Vasco Nuneza Balboa (tego, który pierwszy z Europejczyków dotarł przesmykiem panamskim do oceanu Wielkiego), potem próbował szczęścia na własną rękę, płynąc na południe i dopływając do wspaniałego i bogatego miasta Tumbez. Musiał jednak wracać dwukrotnie bez żadnych realnych wyników, nie zniechęcał się jednak, przeciwnie przygotowywał się do nowych prób.

Pizarro zawarł spółkę z innym poszukiwaczem przygód i złota, imieniem Diego Almagro (również analfabeta) i księdzem de Luque, której to spółki celem miała być wspólna eksploatacja nowo zdobytych terenów. Ks. Luque poniósł największe koszta finansowe, Almagro też coś włożył, a Pizarro, nie posiadający nic, objął dowództwo wyprawy i podjął się dokonania zamierzonego dzieła. Po nieudaniu się pierwszej próby Pizarro wyjechał do Hiszpanji i przedstawił plan podboju Peru cesarzowi Karolowi V. (który jako Karol I. rządził i Hiszpanją).

Karol V, który nie wspierał nigdy z góry przedsięwzięć konkwistadorów, ale też się im nie sprzeciwiał, po szczęśliwem zaś przeprowadzeniu planu szczodrze ich wynagradzał i zaszczytnie odznaczał, ciągnąc chętnie zyski z dokonanego przez nich dzieła, — nie dopomógł Pizarrowi realnie, ale przyklasnął jego projektom, nadał mu tytuł kapitana - generała i powierzył mu z góry rządy ziem, które podbije, z tytułem wice - króla Nowej Kastylji. Finansowo wspomógł Pizarra jego krewniak Cortez. Wróciwszy do Nowego Świata — wyruszył niebawem Pizarro z Panamy wraz z Almagrem, 180 ludźmi, 37 końmi i kilku działami na 3 okrętach, ku południowi. Tym razem wyprawa się powiodła. Być może, że skutek jej byłby taki sam jak i poprzednich, gdyby nie szczęśliwe sprzyjające okoliczności.

* * *

Państwo indyjskie w Peru, posiadające wysoką oryginalną acz dziwaczną mocnę z naszego punktu widzenia cywilizację, rządzone było w sposób absolutystyczno - teokratyczny przez kapłanów - monarchów z rodu Inków, pochodzących według tradycji od założyciela państwa, — boga Manka Kapak. Właśnie w okresie najazdu Hiszpanów umarł król Inkas - Huayan Kapak i dwaj jego synowie: Huashar i Atahrualpa wiedli walkę o tron. Hiszpanie korzystając z tej wojny domowej, umocnili się w mieście Tumbez, a ogłaszając siebie za sprzymierzeńców Atahualpy, poszli w głąb kraju, by „złożyć władcy wizytę i ofiarować swe usługi".

Atahualpa tymczasem zwyciężył brata Huaskara i bardzo życzliwie powitał Hiszpanów w mieście Caxamalca, ze zdumieniem spoglądając na niewidziane nigdy dotąd konie i broń palną. Zachował się z dużą godnością (żołnierzy, którzy okazali strach na widok koni, kazał stracić), oświadczył jednak Pizarrowi, gdy ten mu wyłożył, że celem jego przybycia jest hołdowanie Peru dla Hiszpanji i zniesienie bałwochwalstwa, — że ma swoich bogów, których nie zdradzi dla ukrzyżowanego i że jest zbyt potężnym monarchą, by miał być czyimś hołdownikiem.

Wszczął też dysputę religijną z ks. Valverdą, w wyniku której doszło do ostrego starcia słownego między Inkasem a Hiszpanami, którzy, korzystając z tego pretekstu, urządzili krwawą rzeź wśród Peruwjańczyków, a samego Atahualpę traktować poczęli jako więźnia. Odtąd zaczęły się ciągłe rzezie i łupiestwa, w Peru jednak (w przeciwieństwie do tego, co spotkało Corteza w Meksyku, choć czyny jego o całe niebo przewyższały pod względem humanitaryzmu wyczyny Pizarra) Hiszpanie nie spotkali się z żadnym oporem i wnet objęli kraj w posiadanie.

Pizarro założył swą rezydencję w Cuzco, a Almagro w Quito (dziś w Ekwadorze); — odległość między obu stolicami wynosiła 225 mil. Ciągle zatargi osobiste między nieugiętym Atahualpą a Pizarrem (np. pewnego razu, zachwycony europejskim systemem pisma, kazał sobie Inkas na paznokciu wypisać słowo Bóg (Dios): potem zwrócił się do Pizarra, by przeczytał, co jest napisane. Gdy okazało się, że wódz zdobywców nie umie czytać, Atahualpa począł nie ukrywać swej pogardy dla niego, Pizarro zaś odpłacał mu się nienawiścią) spowodowały skazanie przez Hiszpanów władcy Indjan na śmierć, rzekomo za zamordowanie brata Huaskara. Skazanemu dano do zrozumienia, że może ocalić swe życie, składając okup, a mianowicie napełniając złotem pokój 5 m. długi, 7 m. szeroki (aż do powały), srebrem zaś pokój mniejszy. Okup zebrano i złożono (około 4,500.000 dukatów), Hiszpanie jednak znaleźli nowy pretekst i uśmiercili Inkasa, zamieniając mu za przyjęcie chrześcijaństwa karę stosu na powieszenie. W listopadzie 1533 roku brat Atahualpy Manko Kapak koronował się w Cuzco, jako wasal Hiszpanji.

Niezadowolony z Cuzco i z jego zbyt oddalonego od morza położenia, wybudował Pizarro w roku 1534 nową stolicę, Ciudad de los Reyes, dziś zwaną Lima. Almagro tymczasem podbił Chili. Niebawem wybuchła walka między obu zdobywcami: Pizarro pokonał Almagra, uwięził go, a potem stracił. Przez lat 15 rządził Franciszek Pizarro Nową Kastylją samowładnie, topiąc kraj w morzu krwi i wyciskając zeń ogromne skarby, w roku 1541 jednak uknuto przeciw niemu spisek, na którego czele stał syn Almagra i zdobywca Peru padł w swym pałacu pod ciosami spiskowców, drogo sprzedając swe życie.

TEODOR PARNICKI.

Shaw pisze sztuki historyczne

Bernard Shaw, który skończył lat 78, nabrał na starość zamiłowania do podróży. W ostatnich czasach odbył podróż naokoło świata, a potem do Nowej Zelandji. Ale podczas tych wycieczek nie próżnował. Z pierwszej przywiózł sztukę „Wiejskie zaloty", podczas drugiej napisał nawet aż trzy utwory dramatyczne. Gdy pytano go się o treść, odpowiedział negatywnie: Mam dosyć polityki. Ludzie, którzy sądzili, że będę dalej pisał „Wielkie kramy" i „Na skałach" doznają rozczarowania.

Jedna z nowych sztuk jest historyczna, nosi tytuł „Mieszczanie z Calais" i osnuta jest na dramatycznym epizodzie z początków wojny stuletniej. We wrześniu r. 1346 Edward III obległ portowe miasto, które uważał za klucz Francji. Calais broniło się wytrwale, a im dłużej trwało oblężenie, tem srożej odgrażał się król bohaterskim mieszczanom. Wreszcie w sierpniu następnego roku wyczerpały się zapasy żywności i miasto musiało kapitulować. Zapanowała rozpacz, bo obawiano się wyrżnięcia całej ludności przez rozdrażnionych oporem zwycięzców.

Wówczas pięciu znakomitych mieszczan udało się ze stryczkami na szyjach do angielskiego obozu i błagali Edwarda, aby zadowolił się ich życiem. Gniewny król chciał już ich kazać powiesić, gdy w sprawę wdała się jego żona Filipa z Hainault i wybłagała przebaczenie. Jest sławna rzeźba Rodin'a, przedstawiająca tych nieszczęsnych mieszczan. Zdobi ona brzeg Tamizy, a replika znajduje się w Calais. Być może, iż to dzieło sztuki zwróciło Shaw'owi uwagę na temat. Jest rzeczą charakterystyczną, że przerzucił się on obecnie do sztuk historycznych. Pozostaje to w związku z dokonywającą się zmianą upodobań publiczności angielskiej.

Co do dwóch dalszych utworów, Shaw odmówił informacyj. Być może, iż mają one również tło historyczne. Są to sztuki dłuższe, wypełniające całe przedstawienie.

Jedną z atrakcyj Londynu są obecnie przedstawienia pod gołem niebem, urządzane w Regents Parku przez Sidney'a Carrolla. Sezon letni zeszłego roku był jednym szeregiem tryumfów. Grano głównie Szekspira, ale obecnie mają wejść w skład repertuaru i sztuki współczesne. Shaw porozumiał się z Carrollem o wystawienie swego przedwojennego utworu „Androkles i lew" oraz „Mieszczan z Calais".

A. E.

Chleb z epoki kamiennej

Wykopaliska archeologiczne stanowią najbardziej autentyczny materjał, pozwalający nam zorjentować się co do sposobu bytowania, obyczajów, kultury naszych przodków w zamierzchłych czasach.

Każde niemal nowe odkrycie archeologiczne narzuca jakieś nowe zagadnienie, otwiera nowe horyzonty... Badacze nie mogą zamknąć się w ciasnym kręgu pewnych specjalnych zainteresowań: budownictwa, kultu zmarłych, prymitywnej sztuki itp., lecz ogarniać muszą wszystkie dziedziny życia ludzkiego, by na podstawie tych badań móc odtworzyć możliwie wierny obraz przeszłości.

Jednem z takich zagadnień, któremu od niedawna stosunkowo poświęcono baczniejszą uwagę, jest kwestja odżywiania się ludzi przedhistorycznych.

* * *

Kwestją tą zainteresował się między innymi niemiecki uczony, prof. dr. Grüss dochodząc do bardzo ciekawych wyników. Dodać przytem trzeba, że dr. Grüss w pracy swej posługiwał się w dużej mierze metodą chemiczną i mikroskopem, poddając badaniu drobne resztki żywności, znajdowane na ścianach urn, dzbanów, misek i podobnych naczyń, umieszczanych w przedhistorycznych grobowcach.

Tak oto na skorupach naczynia z epoki kamiennej odkrył prof. Grüss jakiś czarny osad. Po zeskrobaniu tegoż poddano go działaniu ługu potasowego, chlorku i saletry, poczem wybieloną w ten sposób substancję badano pod mikroskopem. Wykazywała ona drobne łuski oraz dobrze stosunkowo zachowane ziarna, które prof. Grüss zdefinjował jako pewien gatunek pszenicy.

Znaleziono też drobniutkie ułamki węgla drzewnego. Gdy zaś cały ten osad pokrywał zewnętrzną stronę skorupy, zatem nietrudno było wyciągnąć jedyny logiczny wniosek, ugruntowany na stwierdzonych faktach: Garnek ów, pochodzący z epoki kamiennej, musiał stać na ogniu. Gotowano w nim z ziarn pszenicy jakąś zupę, która poprostu „wykipiała", tworząc ów osad na zewnętrznej powierzchni naczynia!

Jeszcze ciekawszym jest wynik badań, przeprowadzonych przez prof. Grüssa w jesieni 1933 roku. W tym czasie odkopano w okolicy Stuttgartu przedhistoryczny grobowiec, w którym znajdował się szkielet ludzki oraz dwa okrągłe naczynia gliniane, napełnione stwardniałą, skamieniałą niemal masą. Wnioskując z kształtu i sposobu obrobienia naczyń oraz z konstrukcji grobowca, wykopaliska te odnoszą się do epoki kamiennej, z czasów na 3 do 4 tysiący lat przed Chrystusem.

Prof. Grüss zabrał się do badania tej przesłanej mu skamieniałej masy, z której odłupywał drobne kawałki, poddając je następnie działaniu wody.

Wypływające na powierzchnie wody lżejsze części badał prof. Grüss pod mikroskopem, — przyczem stwierdził obecność skrobji oraz licznych komórek drożdżowych. Co więcej, udało mu się znaleźć nawet resztki chleba, coprawda w minimalnej ilości. Konstrukcja tego chleba wskazywała niewątpliwie na to, iż najpierw poddawano go procesowi zakwaszenia na wolnem powietrzu, następnie zaś pieczono wprost nad ogniem.

* * *

Badania prof. Grüssa rzucają nowe światło na tryb życia ludzi z epoki kamiennej, — którzy, jak z badań tych wynika, znali już sposób wyrobu i pieczenia chleba, używając do tego ziarn pszenicy.

Pozatem zawierała skamieniała masa drobne ułamki orzechów laskowych bobu i siemienia lnianego, coby wskazywało, że tego rodzaju mieszaninę wstawiano w grobowce, jako pożywienie dla zmarłych. Pożywienie to zapewne już wkrótce po pochowaniu zmarłego padało ofiarą dzikich zwierząt i rozmaitych pasorzytów roślinnych i zwierzęcych, — ale i te drobne resztki, które dochowały się do naszych czasów, przedstawiają olbrzymią wartość dla badacza, uzbrojonego w cierpliwość, a wyposażonego w cały arsenał współczesnej nauki. (R.)

Nowości z przyrody i techniki

Zawartość jodu w jarzynach. Jak wykazały badania, można przez odpowiednie nawożenie podnieść bardzo znacznie zawartość jodu w jarzynach, przyczem przyrost ten występuje najsilniej w liściach i łodygach, podczas gdy w kwiatach i owocach jest on badzo nieznaczny.

Tak np. liście szpinaku, zawierające normalnie 880 tysięcznych miligrama jodu na 1 kg. suchej substancji, zawierały po nawożeniu roślin solami jodu 2 i pół miligrama jodu na 1 kg. suchej substancji. W rachubę wchodzą tu zatem przedewszystkiem jarzyny takie jak szczaw, szpinag, szparagi.

Doświadczenia te ważne są zwłaszcza dla okolic, w których z powodu braku jodu ludność zapada często na chorobę wola.

Jadowite ćmy. We francuskiej Gujanie istnieje pewien gatunek ćmy, zwany Hylesia, stanowiącej prawdziwy postrach krajowców. Ćma ta, wielkości 2 ctm. ma cały odwłok pokryty mikroskopijnemi twardemi włoskami, których dotknięcie powoduje gwałtowne swędzenie oraz powstanie rozległych, bolesnych pęcherzy. Choroba ta, zwana „papilionitis", nie została dotychczas dokładnie zbadaną.

Znikanie trawy morskiej. Jak wynika z obserwacyj przeprowadzonych przez angielskiego uczonego dr. A. Cottoma, — od dłuższego czasu daje się zauważyć stopniowe zanikanie trawy morskiej (Zostera marina) na wodach Atlantyku. Szczególnie wybitnie występuje to zjawisko u pobrzeży Anglji, gdzie poprzednio trawa morska rosła bardzo bujnie, obecnie zaś prawie zupełnie zanikła.

Zjawisko to, którego powodów dotąd nie zdołano wykryć, wywołuje pewne zaniepokojenie z rozmaitych względów. Trawa morska bowiem stanowi pożywienie licznego ptactwa morskiego.

Pozatem, dzięki swym długim, splątanym łodygom daje ona oparcie ławicom piaskowym, utrudniając podmycie ich przez fale i prądy podmorskie.

Sprzymierzeniec człowieka w walce za szarańczą. O ile wnosić można z wiadomości nadeszłych z Argentyny, farmerzy tamtejsi znaleźli małego, ale nieocenionego sprzymierzeńca w walce z szarańczą, tą straszną plagą rolnika.

Jest nim pewien gatunek małej osy, która składa swe jajka w ciele szarańczy, a to w miejscu, gdzie tułów łączy się z głową. Z jajek tych rozwijają się maleńkie gąsienice, które poprostu szarańczę „żywcem zjadają". Obecnie są w toku badania co do sztucznej hodowli na wielką skalę tych pożytecznch pasożytów, siejących wśród szarańczy prawdziwe spustoszenie.

Najczulszy hygrometer: Mierzenie wilgoci powietrza przeprowadza się dziś nie tylko w naukowych oberwatorjach, lecz i w licznych zakładach fabrycznych itp. przedsiębiorstwach. Znakomitym materjałem do tego celu okazał się cellofan (cieniutkie nitki celulozy, nasycone gliceryną). Nitki te kurczą się w suchem powietrzu, a rozciągają w wilgoci. Właściwość tę wyzyskano, budując specjalne hygrometry, zaopatrzone w podziałkę i wskazówki. Pasek celofami, długości 3 mtr., a szeroki na 4 cm., reagował na wahanie wilgotności powietrza w granicach 1 proc., powodując przesunięcie wskazówki o 5 ctm.

Również można zmianę stopnia wilgotności określać optycznie, zanurzając listek celofanu w pewnym rozczynie soli kobaltowej. W suchem powietrzu przybiera on barwę niebieską, przechodząc stopniowo, w miarę wzrostu wilgoci, w kolor czerwony.

„OSTATNI MILJARDER" NA UKOŃCZENIU. Rene Clair kończy nakręcanie swego najnowszego filmu pt. „Ostatni Miljarder". Jak wiadomo, scenarjusz tego filmu był przygotowany dwa lata. Role główne w „Ostatnim Miljarderze" kreują: Max Deanly i Rosine Derean.

Radjo i jego twórcy

Utarło się już ogólnie zdanie, iż wynalazek telegrafu bez drutu czyli komunikacji radjotelegraficznej jest zasługą inżyniera włoskiego, W. Marconiego. Conajwyżej wspomina się jeszcze obok niego nazwisko H. Hertza, jako „ojca" radjotelegrafji.

W rzeczywistości sprawa przedstawia się inaczej. Złożył się na to cały szereg prac i badań, w których wybitny udział brali uczeni rozmaitych narodowości, posuwając się żmudnie, krok za krokiem, ku ostatecznemu zrealizowaniu swej myśli.

Zasługą Marconiego jest, iż on pierwszy — korzystając z przeprowadzonych przez jego poprzedników doświadczeń, znalazł praktyczne rozwiązanie całego zagadnienia. On był tym budowniczym, co położył ostatnią cegłę pod gmach, budowany cierpliwie od lat przeszło pięćdziesięciu.

* * *

Pierwszym zwiastunem i prekursorem nowej ery był fizyk niemiecki **Karol Steinheil**, który już w roku 1838 wystąpił ze śmiałą teorją, iż komunikacja telegraficzna odbywać się może bez drutu, przy odpowiedniem uziemieniu. Wystąpienie to jednak przeszło bez echa, świat naukowy ówczesny tkwił uporczywie w uświęconym poglądzie, iż przenoszenie energji elektrycznej odbywać się może jedynie za pośrednictwem metali.

Zasadniczą zmianę tych poglądów sprowadził dopiero uczony angielski **Michał Faraday** (1791—1867), genjalny samouk, który rozpoczynający swą karjerę jako chłopiec do posyłek, własną, wytrwałą pracą, doszedł do katedry w słynnej „Royal Society" w Londynie. Jego praca o indukcji elektromagnetycznej posiada epokowe znaczenie dla elektrotechniki, torując nową drogę całej tej gałęzi wiedzy.

Zagadnieniem fal elektrycznych interesował się również uczony niemiecki, lekarz, fizjolog, anatom, przyrodnik i fizyk w jednej osobie, **Herman Helmholtz** (1821—1894). On też pierwszy przepowiedział niejako odkrycie promieni Roentgena, wysuwając twierdzenie, że najkrótsze fale elektryczne posiadać będą zdolność przenikania materji.

Dalszym etapem na tej drodze były prace profesora uniwersytetu w Glasgowie, **Wiljama Thomsona** (1824—1907), który opracował i wyjaśnił naukowo istotę indukcji elektrycznej, odkrytej przez Faradaya. Za prace swe i odkrycia otrzymał Thomson w r. 1892 tytuł szlachecki: lord Kelvin.

Prawdziwym „ojcem duchowym" radjotelegrafji nazwanym być może fizyk angielski **James Clerk Maxwell** (1831—1879). „Duchowym" dlatego, że przedwczesna śmierć wielkiego uczonego nie pozwoliła mu na praktyczne zastosowanie jego genjalnej teorji, opublikowanej w r. 1873 w dziele „O elektryczności i magnetyzmie". W dziele tem, drogą rozumowań matematycznych, dowiódł Maxwell, iż każde zakłócenie elektromagnetyczne rozchodzi się w ośrodku nieprzewodzącym na podobieństwo fali świetlnej i z jej szybkością.

Teoretyczne te wywody Maxwella znalazły wkrótce pełne poparcie w doświadczeniach przeprowadzonych przez niemieckiego fizyka **Henryka Hertza** (1857—1894), który zapomocą dość prymitywnych stosunkowo przyrządów i wynalezionego przez siebie tzw. „oscylatora" zdołał w pracowni swej wytwarzać fale elektromagnetyczne, nazywane też falami Hertza. Co więcej, stosując zwierciadła paraboliczne i rezonatory, zdołał zmierzyć długość tych fal (dochodzącą do kilku metrów) i udowodnić, że podlegają one — podobnie jak fale świetlne — interferencji i polaryzacji. Hertz żył jednak zbyt krótko, by z doświadczeń swych i odkryć mógł wyciągnąć wnioski praktyczne.

Od chwili odkrycia Hertza uczeni całego świata rzucili się do dalszych doświadczeń w tym kierunku. Tak więc w r. 1890 uczony francuski **Branly** buduje tzw. „Koherer", aparat o wiele doskonalszy i bardziej czuły, niż rezonator Hertza. Mikołaj Tesla, Serb z pochodzenia, studjuje specjalnie prądy o wielkiej częstotliwości i wysokiem napięciu, budując w Nowym Jorku swe słynne transformatory.

Pracują na tem polu Anglicy: Oliwjer Lodge, M. Preece, Right i Howard i wreszie **William Crookes** (1832—1910) wsławiony swemi pracami nad promieniami katodowemi.

W roku 1895 profesor Pawłow z Petersburga buduje tzw. „sygnalizator burzy". Była to już właściwie maleńka stacja radjowa odbiorcza, rejestrująca automatycznie zapomocą Koherera fale powstające podczas wyładowań elektrycznych w atmosferze.

Pierwsze teoretyczne prace na temat „uziemienia" są zasługą francuskiego prof. Ferrié, podczas gdy prof. niemiecki Slaby zaleca stosowanie anten celem wzmocnienia odbioru.

Tak więc zbiorowe, systematyczne wysiłki i prace uczonych całego świata przygotowały zupełnie grunt dla Marconiego, który z dziedziny teorji przeszedł śmiało na pole praktycznego zastosowania i wyzyskania wszystkich tych odkryć.

Rezultaty osiągnięte przez Marconiego, rezultaty wręcz zdumiewające, pchnęły uczonych do dalszych badań. — Wspomnieć się tu godzi o uczonym szwedzkim Paulsenie, jak również o Leo de Forest, wynalazcy lampy radjowej. I obecnie na tem polu pracuje cały długi szereg wynalazców, kierując swe zainteresowanie głównie na pole fal krótkich i telewizji.

Lucy

ŚWIAT KOBIECY

Kapelusze i rękawiczki

Elegancka, a pragnąca podobać się kobieta, musi zwracać baczną uwagę na każdy najdrobniejszy szczególik swego stroju, tak, aby całość harmonizowała ze sobą. Trzeba przytem liczyć się z ostatniemi nakazami mody, nie zapominając jednak o tem, że zawsze i nie każdej kobiecie jest „do twarzy" właśnie w tem, co najmodniejsze.

Do tych, najważniejszych może akcesoryj należy kapelusz. Zasadniczo przyjęły się kapelusze duże, — ale i tu mamy wybór ogromny, od skromnego „canotier" począwszy, aż do olbrzymich „sombreros", jakby przeniesionych „żywcem" ze skwarnej Hiszpanji. Główka mała, rondo szerokie, nieraz z tyłu znacznie węższe, równe, lub podgięte z boku, to znów opadające na czoło, przybranie wstążką, bukiecikiem kwiatów, piórami rajskich ptaków... Materjał: słomka, pika, organdi... co kto lubi.

Natomiast do kostjumów sportowych, na chłodniejsze, pochmurne dni, nosi się nadal niewielkie kapelusiki filcowe.

Co się tyczy rękawiczek, — winny one być dostosowane do całego stroju. A więc do kostjumów sportowych obcisłe rękawiczki z wyszyciem, zachodzące trochę ponad rękawy.

Do sukien popołudniowych — rękawiczki gładkie dłuższe, sięgające aż do łokcia, z manszetami, zdobnemi w przeróżne wzory.

Do sukien wieczornych wąskie i długie rękawiczki szwedzkie albo w kolorze sukni, albo w kolorze kontrastowym.

Oryginalną nowością są rękawiczki do sukien z letnich materjałów imprimé. Mają one zasadniczy kolor samej sukni, grzbiet ręki natomiast i manszety ozdobione są naszywanemi kwiatami, wyciętemi z materjału imprimé, z którego zrobioną jest suknia.

W materjałach niesłychaną rozmaitość: obok rękawiczek glacé, szwedzkich itp. widzi się rękawiczki z jedwabiu, organdi, koronek, muślinu.



Strojna suknia popołudniowa z crepe-imprimé biało-niebieskiej, przybrana białą organdi

Pelerynki i paski „robią" suknię

Pelerynki en forme i paski zdejmowane w sposób wdzięczny przekształcają każdą suknię. Robi się je z satin, z lamy srebrnej, z piki z koronki, zależnie od pory dnia i okoliczności.

Ani chuda, ani tłusta

Jedno z kobiecych czasopism paryskich ogłosiło ankietę na temat: „Jaka kobieta najbardziej podoba się mężczyźnie?"

Posypało się mnóstwo odpowiedzi niemal z całej Europy. Zwolennicy i zwolenniczki zwiewnej sylwetki niewieściej przytaczali sterty argumentów na udowodnienie, iż tylko wysmukła, wężowa linja stylu Marleny Dietrich lub Grety Garbo może przykuć do siebie i wzniecić uczucie w sercu mężczyzny.

Atoli wcale niemniejsza była liczba entuzjastów, którzy z całą stanowczością twierdzili, że pulchne, acz nie nazbyt pełne kształty, jedynie mogą stanowić ideał prawdziwej kobiety.

Najbardziej charakterystyczne są dwie odpowiedzi, a więc zdanie słynnego Jacque'a Feydera, reżysera filmowego, twórcy niezapomnianej „Atlantydy" oraz Yvonne Printemps, najsławniejszej artystki scen paryskich.

— Moim ideałem — mówi Feyder, — jest kobieta silna, zdrowa i niepozbawiona niewieścich kształtów.

Naturalnie, trzeba przeprowadzić linję demarkacyjną pomiędzy kobietą, plastycznie zarysowaną i pełną kobietą.

Kobiety głodzące się, żeby podobać się mężczyznom popełniają błąd, najlepszym zaś tego dowodem jest wielkie powodzenie najnowszej gwiazdy amerykańskiej Mae West, która zrobiła prawdziwą sensację w filmie „Lady Lou". Waży ona siedemdziesiąt kilo, a pomimo to nie jest ona tłusta... Przeciwnie, jest ona prześlicznie zbudowana, tchnąca zdrowiem i siłą, czem ilustruje doskonale wszystkie powaby kobiecego ciała.

Niemniej kategoryczną, acz znacznie zwięźlejszą odpowiedź daje Yvonne Printemps: — Muszę przyznać, że nie znoszę chudego ciała. Kobieta w typie „garconne" jest dla mnie czemś dziwacznem. Nigdy nie przyszła mi myśl obcięcia włosów. Kobieta zdaniem mojem powinna zostać kobietą i starać się nietylko nie zacierać, ale podkreślać cechy właściwe swej płci. Powinna nie być ani chuda, ani zbyt tłusta — ale w miarę...

Sztuka odpoczywania

Każda kobieta poświęca wiele czasu na pielęgnowanie swej twarzy; stara się, aby jej skóra była młoda i świeża, oczy posiadały piękny blask... Lecz kremy, masaże, maquillage, to nie wystarcza! Aby posiadać ładny wygląd zewnętrzny trzeba się czuć dobrze fizycznie i moralnie.

Czy, aby być piękną wystarczające jest pilne śledzenie mody i bezwzględne zastosowywanie się do rozkazów Nie! Przedewszystkiem należy dobrze poznać swój organizm i dawać mu to, co jest dla niego konieczne. Na pierwszem miejscu stoi sen. Często się zdarza, że nie mamy na niego czasu. Uczyć się, pracować troszkę dłużej, grać w bridża, kiedy, jak nie w nocy? A potem piękna pani dziwi się czemu jej oczy są matowe, czemu powieki ciężkie i na twarzy pojawiają się drobne siateczki zmarszczek.

Każdej kobiecie potrzebny jest najmniej ośmiogodzinny sen. Są panie, które po upływie siedmiu godzin dostatecznie są wypoczęte, lecz dla innych jest konieczny sen dziewięciogodzinny. To nie znaczy, że można przeleżeć osiem godzin w łóżku z książką w ręku, należy je przespać zdrowym snem bez marzeń, mocno, jak małe dziecko.

Trzeba dobrze poznać potrzebę snu we własnym organizmie; w tem mieści się główna tajemnica piękności.

Jeśli się ma czas wolny, spać na zapas, napewno kiedyś się on przyda!

Jeśli piękna pani wiele bywa, i po całym szeregu obowiązkowych wizyt czuje, że wygląd jej jest mniej świeży, niżby chciała powinna sobie rozsądnie ułożyć program wieczorów. Dwa dnie w tygodniu nie wychodzić nigdzie wieczorami z domu i wyspać się porządnie, pamiętając jednak o tem, że sen najzdrowszy jest przed północą. Zdrowy i wypoczęty wygląd wynagrodzi, aż nadto wątpliwą stratę dwu opuszczonych wieczorów na dusznym dancingu.

Wiele pań skarży się na to, że nie mogą wcale zasnąć. Krótki, pieszy spacer wróży zdrowy sen.

Toaletę wieczorną należy robić błyskawicznie. gdyż rozleniwione ruchy napewno spędzą nam sen z powiek.

Głębokie oddychanie przy otwartem oknie, kilka krótkich ćwiczeń; są również bardzo wskazane i pożyteczne.

Jest bardzo szkodliwe dla oczu i nerwów czytać przed zaśnięciem. Jeśli pani zasnąć nie może, nie powinna leżeć w łóżku; kilka ruchów gimnastycznych lepiej pomoże, niż bezcelowe przewracanie się z boku na bok.

Nowoczesna Najada

Moda dzisiejsza nakreśliła wyraźną granicę między kostjumami kąpielowemi i „słonecznemi". Pierwsze charakteryzuje prostota. Są zrobione z wełny lub ostatecznie z trykotu, najlepiej w jednym kolorze, składają się z jednej części, ozdobą ich jest szeroki gumowy pasek. Dla pań wysportowanych, pływających i wiele gimnastykujących się wskazane jest noszenie pod kostjumem „slipów", lub, jak je również nazywają „żenów". Są to waziutkie majteczki z materjału z gumą elastyczną, ochraniającą mięśnie brzucha. Gumowy kask, najlepiej t. zw. „pilotka" zabezpiecza nietylko uszy, ale i włosy od soli morskiej lub od szkodliwych składników zawartych w wodach rzek i jezior. Gdy włożymy gumowe czółenka unikniemy niejednokrotnie niebezpiecznych skaleczeń o kamienie i gałęzie.

Więcej uwagi poświęcamy kostjumowi „słonecznemu"; w nim bowiem przebywamy cały czas na plaży i on najdłużej jest obserwowany i... krytykowany.

To też musimy wybierajac go pamiętać o tem, aby był „twarzowy", modny, estetyczny i... moralny.

Dla pań tęższych lub bardzo szczupłych, polecam kostjum ze spódniczką lub składający się z wydekoltowanej na plecach bluzki i spodenek, sięgających kolan. Można zastosować do niego najbardziej różnorodny kontrast kolorów: np. góra kostjumu w kratę, dół jednobarwny. Do tego kapelusz o szerokiem rondzie, również kraciasty, opasany wstążką w kolorze jednakowym z dołem kostjumu.

Dosyć śmiałe, a dla kobiet niezgrabnych poprostu ryzykowne, jest zastosowanie kostjumu z dwóch części: chustka, ze skrzyżowaniem na plecach lub przytrzymana na szyi koralami i spodenki, z szerokim pasem.

Konieczne uzupełnieniem stroju nowoczesnej Najady są pantofelki plażowe, składające się z podeszwy i wymyślnie skrzyżowanych paseczków; posiadają one często i wysokie, kolorowe obcasy.



Skutki niewłaściwego opalania się

Bardzo często wskutek niewłaściwego opalania się skóra twarzy ulega wprost oparzeniu.

Twarz wygląda jak czerwona maska, naskórek łuszczy się, w wielu miejscach powstają pryszcze i bąble.

Bąble i miejsca spryszczone należy leczyć jak zwykłą oparzelinę przykładaniem lnianych płatków zmoczonych w lnianym oleju. Oczywiście pudru i szminki lepiej nie używać. Twarz lekko natłuszczyć kremem.

Po wygojeniu twarzy nie należy jednak unikać słońca zupełnie. Najlepiej wszakże zrobiłyby tu kąpiele powietrzne, a jeśli słoneczne — krótkie, po uprzedniem natłuszczeniu miejsc wystawionych na działanie słońca.